

PRZYJACIEL LUDU

Organ Stronnictwa Ludowego.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Przedpłata: półrocznie 75 ct. rocznie 1 złr. 50 ct.

21 S Alojzego Gon.
22 C Paulina bisk.
23 P Zenona b.
24 S Jana Chrzcic.
25 N A 5 po Św.

Listy należy adresować: **Bolesław Wyslouch**, redaktor „Przyjaciela Ludu“ (Lwów, Chorążczyzna Nr domu 5). Przekazy i reklamacje należy adresować: Administracja „Przyjaciela Ludu“ we Lwowie. Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

26 P Jana i Paw.
27 W Władysława
28 S Leona 2 p. †
29 C Piotra i Pawła
30 P Wsp. ś. Pawł.

Ostatnia kwadra d. 39 o godz. 6 minut 18 rano
W czerwcu przybywa d. do 20 o m. 9 a po 20 ubywa m. 5.

Upraszamy Przyjaciół o rozszerzanie gazetki.

Odezwa do Braci Włościan i Mieszczan ziemi sanockiej.

Bóg wszechmogący łaskaw na nas. Przed innymi powiatami w kraju daną nam jest sposobność uwolnić się z pod ciężkiego jarzma i zabrane nam prawa odzyskać napowrót: dnia 7. lipca pokażemy czyśmy godni tej łaski Bożej. Biada nam, gdybyśmy jeszcze teraz, po tylu naukach, okazali się niedorosłymi. Broń nas Boże, abyśmy się jeszcze dali w pole wyprowadzić. Nie, nie, stokroć razy nie... Stańczyk żaden, ani żaden lizun posłem ludu ziemi sanockiej już nie będzie, dość naszej poniewierki.

Posłem naszym będzie dr. Karol Lewakowski, którego wszyscy znamy, a którego tak gorąco polecają bracia posłowie Milan i Stapiński. I bez polecenia zresztą wiemy, że lepszego, jak dr. Karol Le-

wakowski, kandydata mieć nie możemy.

Więc walczmy, bracia, co sił o zwycięstwo w dniu 7. lipca! Z chyttrymi lizunami, z ich plotkami i z oszczerstwami precz!

Odpowiadać na to, co gazety nieprzyjazne ludowi piszą, byłoby poniżeniem. Odpowiedzią naszą będzie zwycięstwo w dniu 7. lipca, i wtedy okrzykiem, rwącym się z piersi Ludu: „niech żyje poseł Lewakowski!“ zgłuszmy plotki i oszczerstwa.

Haczów, dnia 13. czerwca 1899.

Gerard Stepek, Michał Matusz, Józef Pojnar, Gerard Pojnar, Jędrzej Szuber, Gerard Szuber, Jan Stepek, Michał Szmyd, Wojciech Rozembajgier, Józef Matusz, Jan Rajchel, Jan Janocha, Jan Szajna, rzeźnik, Józef Wojton, Piotr Stepek, Paweł Stepek, Józef Folta, Michał Ekert, Jan Klamut, Jan Matusz, Michał Ry-mar, Michał Szajna, sołtys, Piotr Ekiert, starszy, Józef Mowszkowicz, Michał Pojnar, z wygona, Paweł Ekiert, z wygona, Józef Matusz, Paweł Mowszkowicz, Józef Materna, Jó-

zef Wysocki, Michał Stepek, z miasteczka, Jan Szmyd, bednarz, Jan Rymar, Jan Materna, Stanisław Hek, Jędrzej Materna, Jędrzej Szajna, sołtys, Paweł Kielar, Józef Szuber, Jan Boczar, Michał Boczar, Piotr Rysz, Gerard Rysz, Józef Szajna, Julian Guzik, Jan Wojtón, Michał Pojnar, Wojciech Stapiński, z Budzynie, Paweł Matusz, Jan Ekiert, z dołu, Jan Zabawa, Jędrzej Wolf, Józef Wolf, Maciej Menet, Jan Rysz, Józef Rozembajgier, Piotr Stepek, z pod Brony, Jędrzej Szuber, Paweł Bielecki, Józef Matusz, kmieć, Jan Matusz, z Łąki, Jędrzej Koszoski, Józef Stepek, ceglarz, Stanisław Jakiel, Jan Matusz, Gerard Rysz, Franciszek Wojnowski, Jan Józefczyk, Jan Prajsnar.

O wyborach w Sanockiem

pisze „Kurjer Lwowski“ :

Postawiona przez ludowców kandydatura dr. Karola Lewakowskiego do Rady państwa na miejsce Wiktora, podziałała na przeciwników silnie. Z jednej strony gazety, będące na usługach wsteczników, wydobły już z arsenału swego zapasy kłamstwa, oszczerstwa i podżegania, a z drugiej strony wrogowie ruchu ludowego zerwali się do walki zaciekłej, jakby ten wybór śmiercią im zagrażał. Wszystkie płazy, gady, nietoperze i sowy poruszyły się, jakby rój szerszeni. Wśród duchowieństwa się zaroilo, obszarnicy urządzają zjazd za zjazdem i ostrzają się jakby do przedśmiertnego ataku.

Lud, patrząc na to, słusznie rozumuje, że przecie ten Lewakowski nie musi być pospolitym człowiekiem, skoro się go tak wrogi ludu boją. W ten sposób nawet najmniej uświadomieni ludzie przychodzą do zrozumienia, że tę kandydaturę poprzec należy. Wszyscy się domagają zgromadzeń i opowieści o tym „stra-

sznym wrogu stańczyków“. W ten sposób wstecznicy przestraszonymi sami najskuteczniej pomagają do wyboru dra Lewakowskiego.

W niedzielę 11. bm. odbyło się zgromadzenie w Jaćmierzu, powiat Sanok. Przewodniczył ob. Cieszanowski. Posłowie Stapiński i Milan, na podstawie własnych doświadczeń, scharakteryzowali postępowanie posłów, narzucanych ludowi. Stapiński opowiedział, co gazety klerykalno-konserwatywne piszą o nadchodzących wyborach, a w końcu przedstawił kandydaturę dra Lewakowskiego. Zgromadzeni jednomyślnie uchwalili dołożyć wszelkich starań, aby wybór jego przeprowadzić.

Sejmik relacyjny.

Radłów 16. czerwca. Wczoraj odbył się w pobliskiej wsi Siedleu sejmik relacyjny posłów: Bojki i dra Winkowskiego. Po wielu dniach deszczowych był czwartek pierwszym dniem pogodnym, choć więc strata pięknego dnia roboczego dla niejednego była dotkliwą, jednak zebrało się przeszło 300 wyborców w obszernej sali dworskiej.

Dwór ten należał do niedawna do p. Dobrzyńskiej, żony byłego prezesa tarnowskiej rady powiatowej, a teściowej p. Micewskiego. Obszar dworski chcieli zakupić miejscowi włościanie, lecz do zgody nie przyszło, p. Dobrzyńska sprzedała tę posiadłość Eibenschützowi z Tarnowa, który dopiero między włościan ją rozparcelował. Sam dwór pozostał pusty i dlatego przez właściciela na wiec został użyczony. W przyszłym miesiącu zacznie podobno rezydować w nim p. Silber, który zakupił dwór z ogrodem i resztkę pola 18 morgów. Mimochodem dodać się godzi, że dwór ten murowany, w środku wsi będący, nadawał się wybornie na szkołę, a gmina

mogła go kupić wraz z kawałkiem ogrodu za 2000 zł. Władze szkolne jednak orzekły, że szkoła zamiast w Siedlcu musi stanąć w przysiółku Łęka siedlecka, aby sąsiednie gminy (np. Sanoka) miały bliżej szkołę i dlatego muszą gminy konkurujące wydać na budowę nowej szkoły 3500 zł. Gdy w przyszłości Sanoka o własną postara się szkołę, wtedy się znów pokaże, że dla Siedlca i Łęki szkoła we dworze byłaby najodpowiedniejszą.

Lecz wracam do sprawy wiecu. Jako gość brał w nim udział także poseł dr. Bernadzikowski z Brzeska. Zagaił zebranie dr. Winkowski, jako zwołujący, poczem wybrano na przewodniczącego młynarza p. Szczepana Kordełę z Bobrownik, na zastępcę p. Stanka, nauczyciela z Radłowa, na sekretarzy Adlera z Borzęcina i Dobka z Radłowa. Jako komisarze rządowi zjawili się w mundurach urzędnicy ck. starostwa w Tarnowie pp. Majewski i Wykowski.

Przemówienie dra Winkowskiego zajęło z godziny czasu. Wyjaśnił przyczyny i znaczenie ruchu ludowego, a następnie skreślił sytuację w parlamencie od wiosny 1897 poczynając.

Wymienił więc i scharakteryzował stronnictwa i kluby w radzie państwa istniejące, przedstawił historję powstania większości rządowej po usiłowanej dymisji gabinetu hr. Badeniego. Szczegółowo i trafnie wykazywał poseł, że hr. Badeni w czasie owej *krizis* ministerjalnej dobił targu z Czechami i wydał dla nich rozporządzenia nie z poczucia sprawiedliwości ani z miłości słowiańskiej, ale dla handlu politycznego, dla sklecenia większości rządowej takiej, któraby wyznawała zasady z stańczykowskiemi zasadami Koła polskiego prawie równoznaczne. Do takiego kierunku, prócz Koła polskiego, południowych Słowian, klerykalnych Niemców, reakcyjnych feudałów i Rumunów, a po części także Włochów, inne stronnictwa, jako więcej ideom ludowym hołdujące, nagiąć się nie dały, a demokratyczni młodoczesi zdecydowali się na tę drogę wstąpić, ale nie za darmo.

Mowca przedstawił potem istotę sporu czesko niemieckiego i dążenia Czechów, kreśląc historycznie od roku 1526 stosunek Czech do Austrii. Spór Czechów z Niemcami, który

jak robak Austrię pożera, nazwał zemstą historyczną za rok 1620; za gwałtowne kolizowane Czech Niemcami. Takie nieprawości dziejowe nagle cofać się nie dają i dlatego wyraził mowca przekonanie, że sprawa językowa w Czechach powinaby, gdyby z dobrą wiarą z obu stron działano, być uregulowaną nie według praw historycznych, ale według faktycznych stosunków i faktycznej potrzeby danej miejscowości lub powiatu i danego urzędu. Ale dobrej wiary brak, bo w istocie rzeczy nie chodzi wpływowym politykom o słuszne rozsądzenie sporu językowego, ale o takie pokierowanie, aby reakcyjna większość rządowa się nie rozleciała. Dlatego wolą puszczać się na niebezpieczne fale rządzenia cichym absolutyzmem, niż zaprowadzić porządek w obecnej Izbie lub spowodować nowe wybory.

Również sprawę węgierską wyłożył poseł przystępnie i zrozumiale, kreśląc na tle historii od roku 1526 dążenia rządu austr. do zlania Węgier z Austrią i dążenia Węgier, nieraz powstaniem popierane, do zachowania odrębności i samodzielności. W roku 1867 zawarto pierwszą ugodę, którą zawarowano wspólność cłową, walutową, systemu wojskowego itp. na lat 10 z prawem zawarcia co do tych punktów ugody nowej po latach dziesięciu.

Dwa razy już ugodę odnawiano, a Węgrzy każdym razem coraz korzystniejsze warunki dla siebie wytargowują ciągle, grożąc, że gdy ich warunków się nie przyjmie, to się odrębnie urządzają i jedność państwa osłabiają. Poseł przedstawił pokrzywdzenia Cislitawji co do kwoty, co do działalności Banku i co do wzajemnego wwozu i wywozu i wywnioskował, że Cislitawia będzie zawsze wyzyskiwana, dopóki nie nabierze rozpaczliwej odwagi, aby Węgrom, grożącym oderwaniem się pod względem handlowo-cłowym powiedzieć: „Z Panem Bogiem“.

Dawniej drżano na tę myśl, dziś wszystkie stronnictwa, ba, nawet wpływowe sfery z zimniejszą krwią ją rozbierają.

Mowca skreślił następnie stosunek ludowców do Koła polskiego i wykazał niemożność złączenia się z przeciwnikami ruchu ludowego.

Poseł Bojko omówił kilka spraw sejmowych, a w szczególności gwarancję kraju dla lwowskiej kasy oszczędności udzieloną, sprawę niepodzielności gruntów włościańskich, sprawę podwyższenia płac dla nauczycieli ludowych itp.

Adler żalił się na trudności, czynione wydaniu paszportu dla jego żony i zle obchodzenie się sekretarza politycz. w Brzesku z ludźmi.

Marcin Lis poruszył sprawę młynów dunajcowych, które są wygodą dla wsi, a sekaturom podlegają ze strony władz, domagał się zaprowadzenia krajowej asekuracji przymusowej i protestował przeciw zaprowadzeniu gmin zbiorowych.

Dobek Franciszek wykazywał potrzebę fabryk w kraju i usunięcia sekatur targowch.

Ksiądz wikary z Partynia zaczął wywozić, że dr. Winkowski i ludowcy trzymali z socjalistami i Niemcami, ale dostał ciętą odprawę, wskutek czego dał poprzednim zarzutem spokój, a wywlókł znów sprawę szkoły wyznaniowej. I w tym kierunku usłyszał trafną odpowiedź, dał więc spokój dalszej polemice, zwłaszcza, że w zgromadzeniu głosy niezadowolonia z tych niefortunnych występów księdza wikarego słyszeć się dały.

Na wniosek Marcina Lisa uchwalono obu posłom, sprawę zdającym, wotum zaufania i podziękę za trud.

Nadmienić trzeba, że ks. proboszcz z Partynia w walkę polityczną się nie miesza, a dla ludu życzliwym jest przyjacielem, ksiądz wikary urządził więc swój występ na własną rękę.

Ksiądz Kałużniacki przed sądem w Sanoku.

Ksiądz ruski Teofil Kałużniacki, dziekan i wicemarszałek powiatu, skazany został na 24 godzin aresztu, mogącego być przypuszczalnie zamienionym na karę pieniężną, oraz na ponoszenie kosztów procesu.

Oskarżony był o to, iż odważył się publicznie w klasie wobec nauczycielki i kilkudziesięciu chłopaków, spoliczkować polskie dziecko za to, że na jego

pozdrowienie po rusku: „Sława Isusu Chrystu“, odezwało się po polsku „Na wieki wieków Amen“.

Skargę prywatną wniósł ojciec znieważonego dziecięcia, Stanisław Rajchel, którego zastępował adwokat dr. Ślaczka, a księdza wicemarszałka bronił adwokat dr. Bendel. Rozprawę prowadził radca Tomek.

Punktem najciekawszym rozprawy były zeznania małego 10 letniego chłopaka, Nadolskiego, który był podówczas bardzo bliskim sąsiadem Rajchla, z całą więc dokładnością mógł opowiedzieć wypadek, będący przedmiotem procesu.

Radca. Opowiedzże nam, jak to było?

Chłopak z szczegółami opisuje zdarzenie, jak to ksiądz ruski wszedł do klasy, jak z nauczycielką coś rozmawiał, jak następnie odchodząc pozdrowił chłopców po rusku, na co mu wszyscy bez różnicy wyznania odpowiedzieli po rusku, z wyjątkiem Rajchla, który odpowiedział po polsku.

Radca. A słyszałeś ty dobrze, jak on odpowiedział? czy rzeczywiście po polsku? (Wiadomo bowiem, że ksiądz w sprostowaniach swoich utrzymywał, iż chłopak mu odpowiedział „nawet po rusku“, lecz w odpowiedzi przebijał rzekomo ton szyderczy i za to go niby ks. wicemarszałek wybił po twarzy i kazał całą godzinę klęczeć).

Chłopak. Rajchel odpowiedział po polsku, dobrze słyszałem, bo siedzę obok niego.

Radca. No i cóż potem się stało?

Chłopak. Potem kazał ksiądz wyjść mu na środek sali i uderzył go w twarz.

Radca. A było to słyhać w klasie?

Chłopak. Było słyhać odgłos silny.

Radca. A jakże ksiądz mógł usłyszeć, że on odpowiedział po polsku, skoroście wszyscy odpowiedzieli po rusku?

Chłopak. Ksiądz słyszał dobrze, gdyż stał obok tej ławki, gdzie siedział Rajchel.

Radca. A twarz Rajchla po tem uderzeniu była zmienioną?

Chłopak. Widać było palce na twarzy. (W sali poruszenie).

Przedtem zeznawała również nauczycielka, panna Kozakiewiczówna. prawie jednozgodnie z tem, co powyżej, tylko oczywiście nie z takimi szczegółami; a to po prostu dla tego, że w pierwszej chwili, przerażona tem zajściem, nie zdawała sobie sprawy z tego, a powtóre, że nie była tak blisko Rajchla, jak jego najbliższy sąsiad.

W pierwszej chwili po owem zajściu, słysząc uderzenie po twarzy, odezwała się do księdza: „za co go ksiądz karze, przecież to jest Polak“... W tem leży dowód, że pierwsze wrażenie, jakiego doznała było to, iż ks. Kałużniacki bije chłopca za to, że odpowiedział na pozdrowienie ruskie... po polsku.

Po krótkim przemówieniu zastępcy oskarżyciela, który żądał surowego i przykładnego ukarania księdza Kałużniackiego, a to z powodu, że przez to nietaktowne zachowanie się swoje wszczepia w swoich wychowanków jad nienawiści plemiennej na to, by się kiedyś w przyszłości żarli między sobą, ogłosił sąd wyrok skazujący księdza Kałużniackiego.

Ciekawe, jak się wobec kompromitacji ks. Kałużniackiego zachowa Rada powiatowa sanocka? Dzisiaj, po wyroku, skazującym księdza wicemarszałka na areszt, względnie karę pieniężną, powinni członkowie rady powiatowej już co najmniej wyrazić swe ubolewanie, że tego rodzaju fakt zaszedł, zaś na przyszłość niechaj dobrze uważają na to, kogo wysuwają na czoło powiatu.

Zapomogi na budowę dróg.

Na rok 1899 wstawił Sejm do budżetu krajowego kwotę 460.000 zł. do uznania Wydziału krajowego na budowę dróg powiatowych i gminnych. Z sumy tej przyznał Wydział krajowy bezzwrotne zapomogi następującym wydziałom powiatowym:

Bóbrka na drogę Bryńce-Choderkowce 4.000 zł. Bochnia na drogi gminne 1.000 zł. Borszczów na drogę Perejmy-

Szyszkowce 3.521 zł. 73 ct. Brody na drogę Brody-Szczurowice 4.000 zł. Brzeżany na drogę Horodyszcze-Kozłów 1.000 zł. Buczacz na drogę Jazłowiec-Niżniów 5.000 zł.

Cieszanów na drogę Żuków, Doliny-Ruda 429 zł. 74 ct.

Dobromil na drogę Krościenko-Kuzmina 5.000 zł.

Gródek na drogę Gródek-Dobrzany 3.000 zł. Gródek-Hoszany 1279 zł. 70 ct. Kamienobród-Jerzyna na drogę 2.000 zł. Gorlice na drogę Gładyszów-Ujście ruskie 2.000 zł.

Horodenka na drogę Niezwiska Ober-tyn 3.000 zł. Husiatyn na drogę Husiatyn-Probuzna i Husiatyn-Postołówka 8.000 zł. Jarosław na drogę Bystrowice-Przeworsk 4786 zł. 25 ct.

Kamionka Strum. na drogę Busk-Cho-łojów 1.800 zł., na drogę Busk-Toporów 2.000 zł., na drogę Kamionka-Botiatycze 1.634 zł. 64 ct., na drogę Nowosiółki-Lisko 6.600 zł.

Kolbuszowa na drogę Kolbuszowa-Sędziszów 7.301 zł. 6 ct., na drogę Kolbuszowa Mielec 2.000 zł. Kraków na drogę Zwierzyniec-Wola Justowska 3.000 zł.

Łańcut na drogę Przeworsk-Markowa 4.000 zł., na drogę Przeworsk-Maćkówka 3.000 zł., na drogę do Rakszawy 1.582 zł. 75 centów.

Limanowa na drogę Kasinka-Mszana 4.000 zł., na drogę Młynne-Ujanowice.

Mościska na drogę Pakość-Husaków-Radochońce 3.000 zł. Myślenice na drogę Zembrzyce-Biertowice 6.000 zł., na drogę Lubień-Mszana Dolna 1.000 zł., na most na Skawinie w Bystrej 500 zł.

Nisko na drogę Majdan-Stany-Rozwadów 9.000 zł. Nowy targ na drogę Łysa Polana-Morskie Oko 12.000 zł. na drogi zakopańskie 1.000 zł., na drogę Łysa Polana Jaszczurówka 1.735 zł.

Pilzno na drogę Pilzno-Wielopole 2.000 zł. Przemyśl na drogę Chałupki-Nienowice 4.000 zł. Przemyślany na drogę Przemyślany-Pomorzan 4.000 zł.

Rawa na drogę Lubycza-Józefówka 10.000 zł., na drogę Rawa-Niemirów 5.000. Rohatyn na drogę Rohatyn-Potok

Czerce 1.700 zł., na drogę Bukaczowce-Kołokolin 500 zł. Ropezyce na drogę Kolbuszowa-Sędziszów 1.128 zł. 5 ct., Rzeszów na drogę Tyczyn-Jawornik 5.000 zł.

Rudki na drogę Rudki-Sądowa Wisznia 1.500 zł.

Sambor na drogę Sambor-Mościska 1.220 zł. 51 ct. Sanok na drogę Markowce-Pisarowce 1.500 zł. Sokal na drogę Sokal-Tartaków 10.000 zł., na drogę Sokal-Krystynopol 1.319 zł. 15 ct. Śniatyn na drogę Zabłotów-Rożniów 7.000. Stare miasto na drogę Ławrów-Uszańce 4.560 zł. 28 ct.

Tarnów na drogę Koszyce-Wierzchosławice 1.000 zł. Tarnobrzeg na drogę Rozwadów-Brandwica 1.000 zł., na drogę Grębów-Stale 2.000 zł. Tarnopol na drogę Tarnopol-Grzymałów-Oberzańce 8.000 zł. Trembowla na drogę Janów-Kobyłowlaki 1 359 zł. 43 ct.

Wadowice na drogę Pasieka-Brzeźnica 1.000 zł. Wieliczka na drogę Świątniki-Swoszowice 2.866 zł. 66 ct.

Zbaraż na drogę Zbaraż-Podwołoczyska i Zbaraż-Brzezownica 8.000 zł. Złoczów na drogę Złoczów-Dunajów zł. 3.000. Żydaczów na drogę Stryj-Żurawno 3.000 zł.

W sprawie emigracji.

VI.

Racz się, sz. Redakcjo, nie gniewać na mą osobę — bobyście przez to narazili się na grzech, położony na szóstym miejscu grzechów głównych — i nie zechciej mi to poczytać za lenistwo, że się tak spuźniłem z odpowiedzią na artykuł sz. Red., umieszczony w nr. 13 „Przyj. Ludu“, z d. 1. maja, pod tytułem „w sprawie emigracji“, gdyż tego nie uczyniłem z ospałości, tylko z braku czasu. Lecz skorom się tylko spotkał z wolną chwilą, czynię więc zadość woli i życzeniu Waszemu.

Ale nie mogę inaczej mego pisanania rozpocząć, jak rzewnemi słowami:

„Góralu, czy ci nie żal
Odchodzić od stron ojczystych?
Świerkowych lasów i hal,
I tych potoków srebrzystych,
Góralu, czy ci nie żal?

Góral na lasy spoziera,
I łyzy rękawem ociera
I rzekł. — Ha, darmo, kiej trzeba,
Dla chleba, Panie, dla chleba.“

Bolesno się robi na sercu nieomal każdemu, gdy widzi, jak ten lud czysto-polski ze łzą w oku, jedzie z wielką szybkością na wozie parowym, tj. koleji, do obcych państw za kawałkiem chleba. Ziemia ta nasza, która nas na swem łonie wykołysała i w dzieciennych latach bawiła nas swym blaskiem i strojem prześlicznych kwiatów i róż pachnących, ta ziemia, niestety, już od 20 lat i więcej, każdemu nieomal odmawia nawet kawałka czarnego chleba i radzi nam wynosić się precz. Ale co ja mówię? To nie jest wina ziemi, tej Matki naszej, bo skoro Ona nas wypiaستowała na swem łonie, toby ta nas i nie umorzyła głodem, a po śmierci także by nas przyjęła i przyodziała płaszczem swoim. Innych to jest w tem wina. A mianowicie jest to wina tych synów wyrodných matki naszej Polski, których ojcowie trzymali mocno oburącz tę ojczyznę naszą i bronili onej i dzieci Jej od niebezpiecznych hord nieprzyjacielskich. Synowie, niestety, już na inną wstąpili drogę, a bardzo niebezpieczną, nasiąknąwszy zasa-

dami tych, których ojcowie na kraj nasz drogi i życie ojców naszych czyhali.

A więc jeszcze raz powtarzam: nie wina to jest ziemi i prosty lud także nie winien, że emigrować musi het, daleko za granicę i za nieprzejrzone oceany wód morskich, ale jest to wina stańczyków.

Póki bowiem lud był ciemną masą i nie był wolnym, to ta harował za darmo. Ale teraz od czasu, gdy włościanin uzyskał prawo wolności osobistej i obywatelskiej i jak się tylko dowiedział, że konstytucja jest równa dla wszystkich, tak dla nędzarzy obdartych, jak i dla możnych, wówczas już nietylko za darmo, ale i za pół darmo nie chciał pracować na łańcach dworskich. A do tego, gdy acz z wielką trudnością nabył choć co nieco oświaty i dowiedział się z różnych pism o lepszym zarobku u obcych, bez namysłu puścił się lud tam, gdzie nie żądają, jak np. nasi obszarnicy, by im ktoś pracował za pół darmo i tam znaleźli po większej części jeśli już nie gościnnie przyjęcie, to ludzkie obchodzenie się ze sobą.

Lud wyemigrował za zarobkiem do Ameryki, Prus, Danji, Rumunji, Saksonji, Rosji itd., a wielkie stajania dworskie — jak widzę — stoją jeszcze dotąd nieobrobione, w chwaście i trawie perzowej, blisko na ćwierć metra wielkości i to w niejednym miejscu tak gęsto zarośniętych, żeby było dobrze co kosić. Pomyślcie drodzy Przyjaciele, czyliż w takich warunkach niejedyn pan nie musi zejść z czasem na najniższy szczebel do-

statków? Tak jest. Chleba, co prawda, ludowi nie braknie, bo go swą pracą tam zarobi i drożej też nie będzie, choć szerokie łąny dworskie pustką stać będą, bo skądinąd dostarczą koleją. Jednakowoż to tylko bolesno każdemu z nas, że nasz lud u obcych szukać musi chleba, bo go swoi dać nie chcą; obcym się wysługiwać, obcych wzbogacać, po obcym kraju się poniewierać, choćby to mogło być u swoich i lud by chętnie pracował u nich, choćby i nie tyle zapłacili. Boby to ludowi i tak na jedno wyszło, gdyżby nie tracił na kolej, a tam znów na pomieszkania itp. rzeczy. I gdyby się to tak prowadziło, toby i panowie nie zmarnieli i lud roboczy miałby lepsze i wygodniejsze życie. Bo jeżeli obszarnicy obcych krajów dobrze wychodzą na tem, dorabiają się jeszcze większych dóbr, toby to i nasi mogli lepiej, jak to mówią, stać na nogach, gdyż ziemia nasza nie jest gorszą i u ludzi takżeby mieli lepsze poszanowanie. No! ale cóż robić? i któż im to winien? Żydowi, to za doradę zgubną dla się, łatwiej takiemu panu dać 50 zł. aniżeli robotnikowi — który sobie kilkaset kropeł potu wycisnął z czoła — dać 60 lub 70 ct. dziennie. Nie tylko na łańcach w kraju naszym mógłby być zarobek, ale i we wnętrzu ziemi, bo ono także kryje w sobie dużo skarbów, tylko trzebaby umieć ich poszukać, pobudować fabryki.

Ale ponieważ u nas niema żadnych fabryk, a naród potrzebuje wszystkiego jakoto: odzieży, żelaznych wyrobów gospodarczych i rol-

niczych itp. rzeczy, więc skoro u nas tego nie robia, skądże wziąć? Oto trzeba kupić to, co Niemiec, Anglik, Prusak i inny zrobił. I te pieniądze, co je obcokrajowiec ludowi naszemu dał, on je nazad odbierze. Kraj więc jego z takiej gospodarki podnosi się i kwitnie, bo te pieniądze choć z tamtąd wyszły, to jednakowoż tam wróca. I jest tak, jak być nie powinno. My używamy obcych wyrobów, obcym się opłacać za pracę musimy, choć sami jej potrzebujemy i za tem gonimy po szerokim świecie. My na obcych patrzymy, by nasze potrzeby zaspokajali, a tuż pod nami, leżą sobie w spokoju całe pokłady soli, węgla itp. rzeczy i tego ani rusz, bo rząd nie da. Obce narody śmieją się z nas, a najbardziej z tego, że onych używamy do wszystkiego, jak gdzie coś się zamyśla działać, im oddajemy przedsiębiorstwa i tuczemy ich, a oni w zamian, za to wszystko odplacają nam czarną niewdzięcznością. Czyż to więc nie jest bańbą dla nas wszystkich. rozważmy tylko?

Teraz dam odpowiedzi Sz. Redakcji na wszystkie jej pytania i tak:

1) Z gminy naszej Gruszowa wielkiego (pow. Dąbrowski) wyruszyło za zarobkiem w świat, a to: do Ameryki, Prus, Danji, Saksonji przeszło 50 osób, a to bez tych, co się na stały przenieśli pobyt do Ameryki, w wieku od 18 do 50 lat.

2) Poszli z początkiem marca do Saksonji, ale 4 wróciło do Ostrawy Morawskiej, gdyż tam nie znaleźli zarobku.

3) Za zarobkiem idą na 6 miesięcy.

4) Kilku ma tylko po parę morgów gruntu, lecz nie wyśmienitego, i zostawili przy nich żony, by gospodarowały, ale przecież nikt nie sprzedał.

5) U nas książki mieli, lecz, niestety, z bardzo wielką trudnością je dostali, gdyż nie jeden musiał i cały tydzień chodzić, nim ją dostał, a do tego musiał się i drogo bardzo opłacić, bo i po 4 zł. jak kto chciał jechać pilno.

6) Wszyscy idą na los szczęścia.

7) Wszystkich wygania brak chleba, także idą w tym celu, by się wygrzebać z długu. Ale się znajdują i tacy, którzy z chciwości pieniędzy puścili się w świat.

8) Np. w Danji można zarobić i do 100 zł.

9) Od przeszło trzech lat powtarza się to wychodźstwo, a do Ameryki już od przeszło lat 10.

10) Pisują wszyscy, a są w robocie w polu i tam tak jest, iż żeby nie wiem jakie pioruny trzaskały, to robotnik nie schodzi z pola. Co do wiktury to mają odpowiedni.

11) Ciekawego tak nic nie donoszą, gdyż nie mają żaden prawie konceptu do pisania odpowiedniego i to tak, że ledwo sobie nabazgrać potrafi gdzie jest i jak mu się powodzi.

12) Wszyscy są polskiej narodowości. A co do poszanowania u obcych chlebodawców, to jest u nich obłudne, a to na to, by nasi im wierzyli i myśleli, że to są dobrzy ludzie.

13) Wszyscy są w północnej Ameryce i kilku pozarabiało po kil-

kaset reńskich i pokupili sobie porządne gospodarstwa.

14) O Brazylii ani Kanadzie nikt u nas nie słyszał i nie wie.

15) Ani jedna osoba nie czytała żadnej gazety, ani się trudniła polityką.

16) Brak utrzymania i zarobku głównie w świat ludzi pędzi.

17) Zarobku u nas niema zgoła nijakiego, chyba u p. dzierżawcy K. Michniewskiego, czasem ktoś z biedą zarobi 20 lub 30 ct. na największym dniu. To też nikt za to pracować nie chce, bo woli iść do miasta, gdzie przecież dostanie 50 ct. do tego obiad i podwieczorek i tyle się nie narobi.

18) U wielu młodzieży da się po powrocie zauważyć to, że poprzekrećali rodzinną mowę i bełkocą w połowie obcym językiem, a najwięcej jest takich z Ostrawy, co używają morawskiego języka.

19) Cena gruntu idzie w górę, bo za morg płacą od 200—300 zł.

20) Gazet nikt nie czyta.

Wasz brat.

Stanisław Michalczyk włościanin.

Obrazki ze Schodnicy.

II.

Do najbardziej uroczych miejscowości Schodnickich należą: Zielona góra na Preprostynie i skały Dobosza na Uryczu. Zielona góra wznosi się 1020 metrów nad poziom morza, a z jej szczytu pyszny roztacza się widok. U samych stóp góry toczy bystre wody górski potok, dalej biegnie długi szereg wież wiertniczych jeszcze dalej ciemnieją góry i lasy bukowe i jodłowe, których ogromne kłody, zwa-

lone zębem czasu lub burzami, mają po kilka metrów w obwodzie i przypominają ubiegłe dawno wieki.

W pogodny dzień ze szczytu Zielonej widać miasto Stryj, i biegnący doń pociąg, jak się wije między górami, widać tu rzekę Stryj, niby białą wstęgę, rzuconą między zielone góry, jednym słowem widok jest tak cudny, że trud wdrapania się na ową górę, oplaca się stokrotnie.

Niemniej zasługują na uwagę skały Dobosza na Uryczu. Jak niesie podanie, miał tu przemieszkiwać niegdyś sławny opryszek Dobosz i rzeczywiście jest to znakomita dla zbójów kryjówka. Lochy podziemne, znajdujące się w tym miejscu, ciągną się gdzieś bez końca. Przez bramę murowaną wchodzi się na mały dziedzińec, a cokolwiek na dół znajduje się wybita grota w kamieniu, grota kończąca się obszernym lochem. Szedłem tym lochem z zapaloną latarką 39 metrów w głąb, a loch gdzieś bez końca wciąż prowadził. Na szczycie Uryczu, znowu znajduje się druga grota, w której widoczne są jeszcze schody kamienne, prowadzące gdzieś w głąb.

Takie podziemne kurytarze, ciągnące się na parę mil nieraz, spotykają się często tu na Rusi. Budowano je wówczas, gdy hordy Tatarów nachodziły rok rocznie ten kraj, aby mieć jakieś schronienie przed tym strasznym wrogiem, zbójem i rabusiem zarazem.

Skały Dobosza leżą w trzech oddzielnych grupach. Środkowa grupa, jako najbardziej malownicza, jest najczęściej zwiedzana, ostrokątne jej szczyty, wzbijające się dumnie ku niebu, przypominają kształtem piramidy egipskie. Najwięcej gości tu przyjeżdża na Zielone świątki, przyjeżdżają nawet z Warszawy, z Poznania itp. z innych dalekich stron, jak to widać z napisów, wyrytych na skale, gdyż jest zwyczaj, że się każdy zwiedzający tu podpisuje.

Wioska Urycz leży też w bardzo malowniczym położeniu. Po jednej i drugiej jej stronie ciągną się góry, w części pokryte lasami, w części uprawne. Wioska położona w dolinie, zamieszkała jest przez

bojków. Wszystkie wioski zamieszkiwane przez bojków, niczem się od siebie nie różnią. Wszelkie zabudowania mieszczą się w nich pod jednym dachem, a więc izba mieszkalna, stajnia i stodoła. Izba mieszkalna zwyczajnie jest jedna, pół izby zajmuje ogromnych rozmiarów piec, dalej stoi łoże rodzinne, zwykle budowane w ten sposób, że opierają deski na długich postawach, a na deskach kładą trochę słomy i skór baranich i taka pościel wystarcza. O pierzynach, poduszkach niema tu mowy. Dalej stoi stół, długi często na trzy metry a wąski, ze zdejmowanym wierzchem. Wewnątrz stołu mieszczą się przedziały na różne wiktuały domowe.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Iskra.

Z ustaw gminnych.

II.

3. Przynależni do gminy.

Przynależnymi do gminy są przede wszystkim mieszkańcy, z dziada pradziada w gminie osiedleni. Ustawy zresztą o przynależności są u nas dość zawile tak, że trudno nieraz wybadać przynależność pewnej osoby. Zdarza się, że w tej sprawie władze przeprowadzają długie dochodzenia i rzecz idzie, jak to mówią, od Annasza do Kajfasha. Gmina ma obowiązek wspierania uboższych członków, do niej przynależnych. Jeśli więc gmina obca udzieliła komuś chwilowego wsparcia, domaga się potem zwrotu kosztów od gminy jego przynależności.

W innych wypadkach pewna gmina chce wydalić osobę, do niej nie przynależną, a niemoralnie żyjącą lub będącą ciężarem dla gminy. Czyni się tedy poszukiwanie za przynależnością tego człowieka, który jednak sam nie wie, do której gminy przynależy, wyjaśnia tylko, że jest rodem z tej a tej gminy. Ale urodzenie w pewnej gminie, nie daje prawa przynależności w tej gminie, gmina ta zatem stara się zaprzeczyć przynależności tego człowieka, aby przez to uchylić się od ciężarów i nieraz odkazuje jego przynależność innej gminie, w której

naprzykład urodził się jego ojciec. Idą więc w dalszym ciągu badania, gdzie był przynależnym ojciec, ale i w tych poszukiwaniach natrafia się na wielkie trudności.

Zasady ustawowe, według których wykazuje się przynależność pewnej osoby, są następujące:

a) Każdy ma przynależność w tej gminie, w której ojciec jego był przynależnym. Dzieci zaś nieprawego łoża otrzymują przynależność po matce, co dla niektórych gmin powoduje wiele wydatków, bo gmina musi utrzymywać swym kosztem kilku lub kilkunastu bębnów, zrodzonych gdzieś w świecie przez sługi, do gminy przynależne. Jeden taki nieprawo potomek kosztuje gminę kilkadziesiąt zł. rocznie, jeżeli zaś jest kilku takich bożydarów, spada na budżet gminy corocznie wydatek paruset zł. Bywają sługi, które co roku opatrują gminę przynależności nowym potomkiem, potem zostawiają niemowlę u obcych ludzi na opiece, a same nikną bez śladu, aż znowu po roku gdzieś tam w innem mieście zostawiają ślad nowy swego czasowego pobytu.

b) Kobiety zamężne, przynależą do tej gminy, do której mąż jest przynależny. Panna więc, wychodząca za mąż za nieprzynależnego do gminy, traci w swej gminie przynależność, a nabywa prawa przynależności w gminie męża.

c) Urzędnicy i słudzy rządu, kraju i gminy — tudzież duchowni i nauczyciele publiczni, wreszcie ck. notariusze zyskują prawo przynależności w tej gminie, w której obejmują urządowanie, a tracą przynależność dawniejszą. Każda więc z tych osób, przenosząc się na coraz inną posadę, zmienia swą przynależność, a wraz z tą osobą, zmieniają przynależność jego żona i dzieci. Wszelako dzieci z dniem uzyskania pełnoletności, uzyskują już na stałe przynależność do tej gminy, w której ojciec urzęduje. Zdarza się więc, że urzędnik, mający kilkoro dzieci dorastających, a przenoszony na coraz inną posadę, sam z żoną przynależy do innej gminy, a do innych gmin przynależy każde z jego dzieci.

d) Kto przez 10 lat bez przerwy mieszka w pewnej gminie, może żądać w tej

gminie prawa przynależności i gmina żądaniu temu odmówić nie może i nawet nie przysługuje jej prawo poboru pewnej opłaty za nadanie przynależności, skutkiem zasiedzenia na jednym miejscu przez lat dziesięć.

e) Wreszcie każda gmina może udzielić prawa przynależności każdemu obywatelowi państwa austriackiego, który się o to u gminy stara, a o ile nie zachodzi okoliczność zasiedzenia przez 10 lat, może za udzielenie przynależności pobierać pewną opłatę.

Wogóle każdy może być i jest przynależny tylko do jednej gminy.

Przypominam, że można być »uczestnikiem« kilku, a nawet kilkudziesięciu gmin, a każdy czytelnik niech sobie dobrze wyrozumie różnicę między »uczestnictwem« a »przynależnością« w gminie.

Przynależność do pewnej gminy może mieć tylko obywatel państwa austriackiego, czyli poddany austriacki. Obcy poddani przynależności do gminy uzyskać nie mogą. Jeżeli jednak obcy poddany stara się przez namiestnictwo o uzyskanie poddaństwa austriackiego, musi wykazać się pisemnem oświadczeniem pewnej gminy, że w razie uzyskania poddaństwa austriackiego gmina ta przyjmie go do przynależności.

Przynależni do gminy mają te same prawa w gminie, co i uczestnicy gminy, a nadto mają prawo wsparcia od gminy w razie zubożenia, a niektóre prawa wyborcze posiadają w wyższym stopniu, niż uczestnicy gminy, o czem bliżej w ustawie wyborczej pomówimy.

Przynależny do gminy nie może być z niej wydalony, choćby nawet żył niemoralnie i choćby stał się ciężarem dobroczynności publicznej.

4. Obywatele honorowi.

Miasta i niektóre znaczniejsze gminy mają prawo mianować swoich przynależnych »obywatelami«. Więc nie każdy mieszczanin jest obywatelem w znaczeniu ustawy, lecz tylko ten, od którego Rada gminna może żądać pewnej opłaty za nadanie tytułu »obywatele«, ale może udzielić go i bez opłaty. Kto nie jest przynależny do gminy, nie może

być mianowany »obywatelem«. „Obywatele“ mają pewne przywileje wyborcze przy wyborze rady gminnej, a nadto w niektórych miastach mają udział w fundacjach i zakładach, osobno dla nich ustanowionych. Przeważnie jednak „obywatelstwo“ oprócz niektórych przywilejów wyborczych, daje tylko zaszczyt, a nie zapewnia zresztą żadnych korzyści.

Co innego zupełnie są „obywatele honorowi“, których także mianować mogą tylko miasta i niektóre znaczniejsze gminy, w ustawie wyliczone. „Obywatelem honorowym“ może być mianowany i nieprzynależny do gminy, a nawet „obcy“. Za nadanie „obywatelstwa honorowego“ nie wolno gminie brać opłaty. „Obywatelstwo honorowe“ nadaje się osobom bardzo zasłużonym dla gminy lub kraju.

Jest to wielki zaszczyt, którego udzielać powinny miasta tylko wielkim dobrodziejom gminy i osobom godnym.

„Obywatelstwo honorowe“ nadaje pewne przywileje wyborcze w gminie. Nie powoduje ono jednak zmiany przynależności i jedna osoba może być obywatelem honorowym wielu miast. „Obywatelstwo honorowe“, podobnie jak i „obywatelstwo“, nie przechodzi na dzieci i jest tylko do osoby przywiązane.

Mieszkańcy obszaru dworskiego.

Osoby, mieszkające na obszarze dworskim, nie ponoszą żadnych ciężarów gminnych, nie mają więc i praw w gminie, chyba że równocześnie są członkami gminy.

Obszar dworski jest zupełnie odrębny i niezależny od gminy.

Są jednak sprawy wspólne, które załatwiają gminy razem z obszarem dworskim. I tak:

1. Budowa i utrzymanie kościoła i budynków plebańskich należy do gminy i do obszaru dworskiego. Wydatki na ten cel uchwała tak zwana „konkurencja kościelna“, o której obszernie później pomówimy. Rozdział kwot, przypadających do zapłacenia gminie i obszarowi dworskiemu jest nierówny: Obszar dworski płaci o wiele więcej, niż gmina. Za to właściciel

obszaru dworskiego ma (choć nie wszędzie) prawo prezenty, czyli nadawania probostwa. O to prawo prezenty jętrzą się u nas niektóre stronnictwa ludowe, choć naszym zdaniem niesłusznie. Gdyby bowiem zniesiono prawo prezenty, przysługujące obszarowi dworskiemu, ciężary konkurencji kościelnej musiałyby być zrównane, na co zapewne zgodziliby się po większej części dzisiejsi kolatorowie, co jednak znacznie obarczyłoby gminy. Kto więc żąda zniesienia prawa prezenty kolatorów, nie powinien zapominać, że jest to przywilej, czasem drogo opłacany przez kolatorów.

2. Budowa i utrzymanie szkoły ciąży w równej mierze na gminie i na obszarze dworskim.

3. O utrzymanie dróg w gminie stara się gmina wraz z obszarem dworskim. Stosunek, w jakim przyczyniają się do naprawy dróg, wyjaśnimy przy ustawie drogowej.

4. Przy wyborach do Rady państwa z V. kurji, głosują razem mieszkańcy gminy i mieszkańcy obszaru dworskiego.

W karczmach obszaru dworskiego, stojących na granicy posiadłości gminnych, sprawuje policję miejscową gmina, a nie obszar dworski.

Powszechne jest dzisiaj żądanie, aby obszary dworskie były połączone z gminami. Nie będę rozszerzał się nad tą sprawą, tyle już omawianą i znaną każdemu właścicielowi, który tylko zajmuje się nieco polityką. Chcę jedynie przypomnieć, że dzisiejsza ustawa pozwala na takie połączenie obszaru dworskiego z gminą, jeśli żądanie o połączenie wniesie właściciel obszaru dworskiego do ck. Starostwa, a jeśli nie sprzeciwi się temu żądaniu ani ck. Namiestnictwo ani Wydział krajowy, a gmina także się na to zgodzi.

Po przeprowadzeniu tych starań, obszar dworski zostaje wcielony do gminy, a gdyby później chciał się od gminy odłączyć, musiałby na to uzyskać pozwolenie przez uchwałę Sejmu krajowego. A zatem ustawa jeszcze z r. 1866 miała widocznie na celu połączenie obszarów dworskich z gminami, połączenie to umożliwiła i ułatwiła, utrudniając rozdział już połączonej z obszarem

dworskim gminy. Ustawa jedynie nie wprowadziła przymusu łączenia się, lecz zostawiła to dobrej woli właścicieli obszarów dworskich.

Gdyby wśród właścicieli obszarów dworskich znalazło się bodaj kilku rozumnych i patriotycznych obywateli, którzyby u siebie przeprowadzili połączenie obszaru dworskiego z gminą, inni obszarnicy poszliby z pewnością za tym zacnym przykładem.

Powinniście, Przyjaciele, żądać tego od osób, które się dla was życzliwemi mienią, które chcą się wami opiekować w Sejmie i w Radzie państwa. Powinno to być głównym punktem programu wyborczego wszystkich stronnictw ludowych, że z obszarników ten tylko ubiegać się może o poselstwo z gmin wiejskich, kto obszar swój dworski wcielił do gminy.

Rolnictwo w Holandji.

(Dokończenie).

Oczywiście i w Holandji znajdują się tu i owdzie grunta suche, dość żyzne z natury; leżą one w niektórych okolicach morza i rzek, a obliczają, że jest ich ogółem do 3-ch milionów morgów, czyli mniej, niż połowa wszystkich gruntów. Rolnictwo wszakże całego tego kraju, jest jakoby zastosowane do głównego typu gruntów, powstałych z murszów. Pszenicy w Holandji nie sieją; głównem ziarnem tamtejszego rolnika jest żyto, od wieków jest tu uprawiany rzepak, a kartofle, jak niemal wszędzie, i tu powszechnie są uprawiane. Następnie każdy rolnik holenderski hoduje dużo lnu, konopi, tytoniu, tu i owdzie uprawiane są na handel kwiaty i krzewy owocowe, a już wszędzie niemal na owych z murszów urobionych gruntach, spotykasz liczne sady, zwłaszcza: jabłoniowe, śliwowe i wiśniowe, których owoce zbywane bywają do Londynu.

Ogólnie o rolnictwie w Holandji można powiedzieć, że jest to kraj »kompostów«. Nigdzie nie potrafią rolnicy tak starannie, umiejętnie i z takim pożytkiem mieszać

glinę, piasek, błoto, muł z kanałów, nieczystości z miast i t. d. — jak w Holandji.

Największą jednakże troską otacza tu gospodarz swoje bydło, owo znane na świat cały bydło holenderskie. Jak u nas miarą zamożności gospodarza jest tyle a tyle morgów posiadanego przezeń gruntu, tak w Holandji na zapytanie: czy ten lub ów gospodarz jest zamożny — odpowiadają, że ma on 50, 60 albo i 90 krów.

Obory są tu zazwyczaj brukowane. Ponieważ gospodarz taki cały niemal obszar swej ziemi zajmuje na pastwisko i słomy nie posiada, więc bruk w oborach bywa dwa razy dziennie zmywany i posypywany piaskiem. Ściany obór także są zmywane, a boki wyparzane. Na pastwisku podczas lata każda krowa pokryta jest derką płócienną lub gęstą siatką, chroniącą zwierzę od owadów. Mycie krów i wycieranie ich szczotkami odbywa się codziennie, a dawanie karmy i pojenie odbywa się tam z nadzwyczajną punktualnością. Do rozplodu nie wolno tu używać innych buhajów, jak tylko tych, które uzna za odpowiednie osobna komisja znawców i weterynarzy. Nie dziw więc, że rasa bydła holenderskiego na całym świecie jest wysoko cenioną, a włościanin tutejszy, mający kilkadziesiąt krów i z nich tylko żyjący, jest człowiekiem bogatym. Bydło swoje za drogie pieniądze sprzedają Holendrzy po świecie, jako matki rozplodniki, a prócz tego z mleka na miejscu wyrabiają ser i masło, które sprzedają do Niemiec i do Anglii.

Za ser, który wyrabiają prawie wyłącznie w okolicy Zujderzee i wywożą za granicę, rocznie biorą tu gospodarze około 6-iu milionów złr. W południowej i środkowej Holandji w wyrobie masła doszli włościanie do takiej doskonałości, że słynie ono, jako nadzwyczaj trwałe i smaczne. Towaru tego wywożą Holendrzy do Londynu, głównie do użycia w podróży morskich, za pokątną sumę 16-stu milionów złr. rocznie.

Gdyśmy na początku opowiadania o Holandji przedstawili ten kraj, jako torfiasty, błotnisty, pełen mokradeł, zapewne czytelnik pomyślał sobie, iż życie tamtejszych włościan jest ponure, nieprzyjemne, jak zwykle

bywa, gdy widzimy gdzie chatę wśród bagnisk. Otóż w Holandji tak nie jest; umiejętna a porządna praca tamtejszego rolnika z marnych gruntów wydobyła bogactwo, a życie swoje potrafiła uczynić przyjemnem i wesołem. Zagrody włościan holenderskich są bardzo ładne, murowane, okolone drzewami, a ścieżki około nich są czysto zamiatane. Dom mieszkalny wewnątrz odznacza się wielką czystością; okna i ściany raz na tydzień są myte, sprzęty codziennie okurzone i czyszczone, gospodarz nigdy tu nie wejdzie w butach zabłoconych; ponieważ chodzi on zwykle w długich pończochach i w drewnianych chodakach, więc, wchodząc do mieszkania, w sieni zostawia obuwie zabłocone, a wkłada stojące tu w pogotowiu czyste. Dywany, obrazy piękne, nawet fortepian spotyka się tu w domach włościańskich. Kuchnie zazwyczaj stawiają opodal mieszkania. Słowem, jak pola holenderskie przedstawiają obraz wielkiego ładu, porządku i umiejętnej a solidarnej pracy całych gromad — tak również w mieszkaniach, oborach i dokoła domostw panuje wielka czystość i ten sam, co i w polach ład i porządek.

Takim ludziom zawsze się może powodzić; nic dziwnego, że takim ziemia daje zawsze obfitość chleba.

M. Malinowski.

KRONIKA.

Zgromadzenie ludowe w Sanoku, na którym przewodniczył sędziwy obywatel Miłaszewski, zastępował go gospod. Adamiak, po przemowach posłów Milana i Stapińskiego, uchwaliło jednomyślnie popierać kandydaturę dr. Karola Lewakowskiego. Dalsze zgromadzenia: 17. bm. w Tarnawie górnej, 18. w Uhereach, 19. w Tyrawie wołoskiej, 20. w Falejówce i Lalinie, 21. w Dyni, 22. w Dynowie, 23. w Wesoły i Izdebkach, 24. w Przysietnicy, 25. w Orzechówce. Zgromadzenia te zwołał poseł Stapiński i będzie na nich obecny.

Na zebraniu w Lutowiskach 15. bm. postanowiono popierać kandydaturę dr. Karola Lewakowskiego. Ponieważ duchowieństwo gr. kat.

zajęte w tym dniu wizytacją biskupa, było nieobecne, przeto poseł Stapiński zapowiedział jeszcze jedno zgromadzenie ludowe na 29. bm. w Lutowiskach.

Starostwo brzozowskie na własną rękę obostrzyło ustawę o wydawaniu paszportów za granicę w ten sposób, że wymaga od stron poświadczenia z urzędów parafjalnych, iż mogą emigrować. Oczywiście, że uzyskanie podobnych świadectw połączone jest z kosztami stempłowymi i opłatą księdza za pisaninę, a wreszcie pociąga za sobą stratę czasu i kosztów na podróże ze starostwa do parafji i z powrotem. Ponadto od pewnego czasu starostwo brzozowskie stało się bardzo troskliwym o bezpieczeństwo i moralność emigrujących dziewcząt. Nie wydaje im paszportów, dopóki nie wykażą się towarzystwem starszego mężczyzny. Opieszale załatwianie spraw także daje się ludowi we znaki. Do rzadkości należy wypadek, aby w godzinach urzędowych można zastać funkcjonariuszy w starostwie. Może władza przełożona zechce w to wglądać i niewłaściwości takie usunąć.

Ulgi podatkowe. Przy sposobności nieszczęsnych klęsk elementarnych, które dzięki fatalnej gospodarce lasowej i z braku regulacji rzek tak często kraj nasz nawiedzają, przypominamy, że zniszczonym przysługuje prawo do ulg podatkowych. Szczególnie właściciele gruntów, które skutkiem powodzi, czy z innej przyczyny zostaną zasypane szutrem, czy piaskiem, mają prawo żądać nietylko odpisania podatku za rok, w którym nieszczęście to ich spotkało ale na tak długo, aż zostaną przywrócone do dawnego stanu kultury. Przy gruntach ornych, łąkach, ogrodach i winnicach, uwolnienie to rozciąga się na dwa lata następne, przy pastwiskach na rok.

Wyjątek stanowią grunta nadrzeczne i takie, na których podobne zmiany kultury częściej i perjodycznie się powtarzają, gdyż już przy klasyfikacji gruntów musi być przyznana tym gruntom niższa klasa. Tak samo grunta lasowe nie należą do tej kategorii.

Wybuch granatu. Ze Stanisławowa donoszą: W piątek dnia 9. bm. o godz. 9. przedpoł. najęci robotnicy wynosili stare żelazko z magazynu kupca Jakóba Mandla, aby je odwieźć na kolej. Między żelazkiem znajdowały się dwa

granaty artyleryjskie, z których jeden w chwili, gdy rzucono nań stare żelazo eksplodował. Wybuch był straszny, stojącego obok robotnika Ołeksę Katkę zranił śmiertelnie, główny pocisk uderzył go w piersi, drobne kawałki w głowę.

Drugi robotnik Abraham Ehrlich skaleczony ciężko w prawą rękę, pociski oberwały mu 4 palce i ramię zgruchotały, trzeci robotnik Szmul Miszel ma twarz spaloną i poranioną. Pociski drobne w liczbie kilkuset zraniły przechodzącego tamtędy Salamona Tischlera, a to w nogę, rany są jednak mniej niebezpieczne. Na domach sąsiednich są ślady licznych pocisków.

Jakób Mendel i spółka są znani, iż często wchodzili w styczność z władzą z powodu podejrzeń, iż kupowali stare kradzione żelazo.

Tow. Bursy im. Kopernika w Jarosławiu przyjmie na rok następny do nowo wybudowanego domu 60 uczniów z gimnazjum lub szkoły realnej. Wychowankowie otrzymają pomieszkanie, wikt i troskliwą opiekę za opłatę miesięczną 8—15 zł. W wypadkach, na szczególne uwzględnienie zasługujących, może być powyższa kwota zmniejszona. Podania należycie udokumentowane należy wnosić do zarządu bursy najpóźniej do dnia 25. bm.

Brak soli przez parę tygodni dawał się odczuwać w pow. rymanowskim, skutkiem czego w Rymanowie płacili ludzie za topkę po 16 ct., a górach nawet drożej. Spodziewać się należy, że władze powołane bezwzględnie w rzecz wglądną, ukarzą winnych, a zapobiegną podobnym nadużyciom na przyszłość.

Wystawa bydła rogatego włościańskiego z powiatu rawskiego, na której odbędzie się i premjowanie sztuk troskliwie wychowanych odbędzie się w Rawie dn. 26. bm. Ma być rozdanych 1.000 koron w srebrze, a prócz tego wzorowy hodowca otrzyma jałówkę wartości 400 koron, dar St. Siemieńskiego.

Sól bydłęca. W bieżącym jeszcze miesiącu rozpocznie się sprzedaż soli bydłowej w zarządzie salinarnym w Kałuszu.

Książęce tartaki. W Hołubli pod Przemysłem prowadzi od dłuższego czasu tartaki ks. Paweł Sapięha. Brak nadzoru należytego w tartakach i praca do późnego wieczora, bo do g. w 1/2 do 9. i dziewiętej powoduje ciągle nieszczęśliwe wypadki. Już w tym miesiącu 2 ro-

botników piły ciężko okaleczyły, tak, że jednemu z nich musiało się wyłuskać mały palec u lewej ręki i dłoń operować. W poniedziałek 12. bm. maszyna oderwała znowu końce wszystkich palców maszyniście Karolowi Ryczelowi. Inspektor Nawratil powinienby przejechać się do Hołubli, obejrzyć urządzenie tartaku i wydać rozporządzenie zaprowadzenia siatek ochronnych w koło pił, maszyny i pasów transmisyjnych.

Agenci wyzyskiwacze. Robotnicy z powiatu kolbuszowskiego i jarosławskiego, zakontraktowani i wysłani do Saksonji przez agentów żydowskich firm: Sturma w Kolbuszowy i Elbauma z Raniżowy, powracając w tych dniach przez Kraków do domu, wnosili skargi do władz policyjnych, że agenci obu wymienionych firm wyzyskali ich tak pod względem umów kontraktowych, jak pod względem zapłaty.

Ostrzeżenie. W Czortkowskim kilku wyzyskiwaczy żydów zbiera składki na pogorzelców miasteczka Jagielnicy, wykazując się przed ła-twowiernymi podrobionem pozwoleniem władzy. Aby przedstawiać dowody, że składki odsyłają, gdzie należy, nadają na pocztę listy rzekomo pieniężne, biorą recepty, podczas gdy w listach tych znajdują się przedmioty i papiery bezwartościowe. Władze czynią starania, aby oszustów przytrzymać.

Fatalny wypadek. Niedawno temu dozorca lasowy w dobrach Romana hr. Potockiego, Stanisław Bobelak, uległ podczas obchodu służbowego w lesie na Hucisku (w powiecie bobreckim) fatalnemu wypadkowi. Zmęczony długim marszem, gdy źródło leśne napotkał, oparł strzelbę o drzewo i schyliwszy się, chciał ugasić pragnienie: w tem gałąź poruszona silnym wiatrem trąciła strzelbę, a gdy ta padała na ziemię, kurek zaczepił o inną gałąź, podniósł się i spadł. Rozległ się strzał i cały nabój grubego śrutu ugodził Bobelaka w udo. Rannego odwieziono do szpitala we Lwowie, gdzie jednak z powodu tego, że rana była zbyt ciężka, zmarł w kilka dni potem. Pozostała po nim niezaopatrzona wdowa i sześcioro drobnych dzieci. Skarb tak bogaty, jak Romana hr. Potockiego, powinien opiekować się wdową i dzieckiem po nieszczęśliwym.

Podpalenie karczmy. W Nowym Sączu przed przysięgłymi toczyła się rozprawa przeciw

małżonkom Annie i Wolfowi Kemplerom o podpalenie karczmy p. Wład. Zamoyskiego w Groniu, pow. nowotarskiego i o trzykrotne podpalenie karczmy gminnej w Gronkowie. Kemplerowie lichwą dorobili się w ciągu 30 lat pobytu w tej okolicy majątku i powydzierżawiali karczmy, rozpajając chłopów.

Kiedy hr. Władysław Zamoyski zerwał z Kemplerem kontrakt na dzierżawę karczmy w Groniu i wypuścił ją właścicielowi Jakóbowi Sułce — Kempler z zemsty w grudniu 1898 postanowił spalić karczmę. Zbrodni dokonała żona Kemplera w nocy. Po aresztowaniu Kemplerów wyszło na jaw, że trzykrotne podpalenie karczmy w Gronkowie jest również dziełem tej pary pijawek. Rozprawa trwała kilka dni. Świadców powołano 49.

Kemplerowa skazana została na ciężkie więzienie.

Z Sędziszowa piszą do „Głosu rzeszowskiego“: „Do domu jednego z mieszkańców na przedmieściu ropeczykiem przyszedł 6. bm. popołudniu dwudziestokilkuletni żydziak ropeczyki, chcąc kupić jaj, i nie zastał w domu gospodyni, ani jej męża, tylko dwoje dzieci, tj. córeczkę kilkuletnią i małego synka w kołysce. Żydziak, korzystając z nieobecności rodziców, namówił dziewczynkę, aby poszła poszukać rodziców, sam zaś na chłopaku dokonał zapewne rytualno-żydowskiego czynu, a pokrwawione dziecko zostawił w kołysce i sam umknął. Po jakimś czasie przyszła matka, która była zajęta w polu, a słysząc straszny płacz dziecka, przybliżyła się do kołyski i znalazła dziecko w kałuży krwi. Dochodzenie, jakie zaraz zarządzono, wykazało sprawcę, który został uwięziony. Wskutek tego panuje w mieście wielkie wzburzenie, tak, że żandarmerja ciągle patrolować musi, gdyż po rozejściu się tej ohydnej wiadomości, chciano się rzucić na żydów. Fizyk powiatowy zarządził odwiezienie dziecka do szpitala. Śledztwo wykaże bliższe szczegóły“.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady pow. w Myślenicach rozpisano na dzień 8. sierpnia br.

Wybuch tyfus plamisty między robotnikami w Goleszowie na Śląsku. Na gwałt budują szpital.

Nadużycia wójta. We wsi Psary pow. chrzanowskiego, gospodaruje samowładnie wójt Wacław Gąsior. Cały szereg nadużyć władzy do przywłaszczenia sobie gminnych pieniędzy, doprowadził wreszcie ludność do obrony. Choć po stronie Gąsiora stoi ksiądz proboszcz, dostał się wreszcie pod sąd. Komisja Rady powiatowej usłyszała też piękne rzeczy z gospodarki wójta! Za przyciśnięcie pieczętki brał wójt po parę szóstek! Ze 150 zł. weale się nie mógł wyliczyć, a z 227 zł. mógł okazać tylko 112. Pisarza i stróża nie wypłaca: zbiera zaś od ludzi przeróżne opłaty, o których nikt gdzieindziej pojęcia nie ma.

Chrabąszcze majowe w tym roku grasowały w całym prawie kraju, a akcja w celu ich tepienia, pomimo istniejących ustaw, prowadzona była w gminach zupełnie niedołąźnie. Władze też nie są bez zarzutu i tak np. starostwo brodzkie dopiero 28. maja rozesłało okólnik do gmin o tepieniu chrabąszczy, kiedy już było po wszystkim. W sąsiednich krajach: w Morawji, Czechach i Śląsku tepienie tych szkodników już od szeregu lat odbywa się systematycznie, to też i szkody, jakie zrzędzają tam pędraki, nie mają takiego znaczenia, jak u nas w niektórych okolicach.

Hr. Andrzej Potocki, który miał chrapkę na marszałkowstwo kraju, jest niewdzięcznym słuźbodawcą. Wielu z pomiędzy zatrudnionych w jego dworze ludzi — całe życie spędziło na jego usługach, między innymi niejaki Marek 25 lat, a Drózdź pełnych lat 38. W zamian za to wdowy tych ludzi cierpią głód z kilkorgiem drobnych dzieci i nie otrzymują od hr. Potockiego żadnego zasiłku.

Spółka dla wyrabiania przyborów szkolnych została założona we Lwowie. Stowarzyszenie to zmierza do wyparcia z kraju zagranicznych produktów, jako uczyniło szkolnictwo czeskie przy pomocy ogółu.

Ogłoszenie!

Folwark 60 morgów ziemi, z łąkami i ogrodem, budynkami w bardzo dobrym stanie, z inwentarzem żywym i martwym oraz z zasiewami, w całości lub częściowo zaraz do sprzedania.

Krzywa

Stacya kolejowa Sędziszów.

Zagroda zaraz do nabycia, położona 2¹/₂ kilom. od Dąbrowy przy drodze krajowej do Tarnowa, składająca się z 18 morg. dobrej roli w jednym kawałku z chałupą. — Bliższa wiadomość w Towarzystwie Zaliczkowem w Dąbrowie.

Realność składająca się z 9 morgów pola w tem jest 1¹/₂ m. sadu, dom mieszkalny obszerny, stajnia, stodoła, szpiechlerz, chlewy i piwnica murowana, studnia na podwórzu, 2 klm. do miasta pow. Brzeżan. — Cena 3800 zł. Natychmiast do sprzedania. Wiadomość u Ignacego Szpunara w Brzeżanach, folwark cztertnastek.

Między Stanisławowem a Nadwórnią przy stacji Tyśmieniczany (ale nie Tyśmienica) parceluje się dwór, mający 600 morg. najlepszych pól, łąk, lasów i nowe budynki. Pola rodzą wszystko w lata suche i mokre. Cały obszar na równinie, niema nigdzie pagórka. Obrobienie lekkie. Wody podostatkiem dobrej. Drogi bite, nawet polne. Materiały bardzo tanie. Kościół o 2 kilometry budują nowy. Od poczty 1 kilom. Stacja kolejowa Tyśmieniczany przytyka do obszaru dworskiego. Cena za 1 morg od 100 do 140 zł. Zadatek 10 złr. od morga i odbiera się pole w używanie. Przy kontrakcie połowę należytości, a na brakującą drugą połowę dostaje się pożyczkę z Banku krajowego na dłuższe lata po 4 złr. od sta. Listy adresować: **Jan Kwaśnik** w Wołosowie, poczta Cucełów. Czwarta część już rozparcelowana między Mazurów.

Treść: Odezwa do Braci Włościan i Mieszczan ziemi sanockiej. — O wyborach w Sanockiem. — Sejmik relacyjny. — Ksiądz Kałużniacki przed sądem w Sanoku. — Zapomogi na budowę dróg. — W sprawie emigracji. — Obrazki ze Schodnicy. — Z ustaw gminnych. — Rolnictwo w Holandji, nap. M. Malinowski. — Kronika. — Ogłoszenia.